

Czy można wygrać z malarią?

8 sierpnia 2010

Istnieje bardzo prosta metoda, by uwolnić wioskę lub miasteczko od malarii: mieszkańcy muszą unikać ugryzień komarów, a każdemu choremu należy podawać odpowiednie leki. Ponadto trzeba zapobiegać pojawianiu się nowych pasożytów, roztaczając opiekę nad zarażonymi przyjezdnymi. Takie podejście pozwala całkowicie pokonać malarię. Teoretycznie.

Metoda ta jest bowiem skuteczna tylko pod warunkiem, że jedynymi nosicielami choroby są ludzie. Jeśli zaś malaria, tak jak żółta febra, cholera albo grypa, mogłaby ukrywać się we krwi dzikich zwierząt, a więc tam, gdzie nie mogą jej osiągnąć żadne zabiegi medyczne, walka z nią byłaby już na wstępie przegrana.

Francusko-gabońska grupa badawcza udowodniła właśnie, że wbrew temu, co powszechnie sądzono, zakres występowania pasożyta odpowiedzialnego za rozwój malarii – plazmodium – nie ogranicza się do komarów i ludzi. Stosując zupełnie nowe technologie badacze zdołali prześledzić trasę pasożyta i stwierdzili obecność najgroźniejszego dla ludzi plazmodium falciparum w ciałach goryli w Kamerunie i w Gabonie [1]. Inne grupy badawcze znalazły te same pasożyty u szympanсів i małp bonobo. W środowisku lekarskim od 1930 r. uważano, że mogą one występować jedynie w ciele człowieka.

Z powyższym odkryciem zbiega się kilka zjawisk zaobserwowanych w Wietnamie i Malezji, które pozwalają sądzić z kolei, że niektóre pasożyty malariotwórcze, które – jak dotychczas uważano – miały występować wyłącznie u małp, można często odnaleźć w krwi ludzkiej [2]. Dzisiaj, 130 lat po rozpoznaniu falciparum, odkrycie jego zwierzęcych nosicieli może oznaczać koniec nadziei na całkowite wyeliminowanie tej choroby, która każdego roku dopada 250 mln osób, a milion zabija – w większości są to afrykańskie dzieci.

Na początku XX w. Ronald Ross, lekarz armii brytyjskiej, oraz Giovanni Grassi, włoski zoolog, odkryli, że komary przekazują człowiekowi pasożyta wywołującego malarię. Od tego czasu marzenia o wyeliminowaniu tej choroby nieustannie towarzyszą filantropom, osobom zajmującym się zdrowiem publicznym i co ambitniejszym rządów. Pod koniec 2007 r. Bill i Milenda Gates – których fundacja określa dzisiaj priorytety zdrowia publicznego w znacznie wyższym stopniu niż Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) – oznajmili, że ich celem jest doprowadzenie do usunięcia malarii z powierzchni Ziemi. Zamiar ten podzielają zarówno WHO jak i ONZ-owskie jednostki powołane w celu zlikwidowania malarii. Środki przyznawane na ten cel wzrosły ze 100 mln dolarów w 1998 r. do miliarda w 2008.

Od końca lat 90. fundacja Gatesa przełała 150 mln dolarów na badania nad szczepionkami. Wypracowano dziesiątki próbnych preparatów. Najbardziej zaawansowany z nich, Mosquirix, zmniejszał ryzyko zachorowania o 65%. Przedsiębiorstwa paliwowe takie jak Exxon Mobil, które ucierpiały z powodu malarii na polach gazowych i naftowych w Afryce Zachodniej, finansują ambitne badania genetyczne. Sprawą interesują się nawet specjaliści od venture capital, jak np. były przewodniczący firmy Microsoft, Nathan Myhrvold. Na konferencji TED (Technology Entertainment Design) w lutym 2010 r. Myhrvold ujawnił swój supertechnologiczny wynalazek: urządzenie laserowe w stylu „Gwiezdnych Wojen”, pozwalające „zappować” na odległość samice komarów będące nosicielkami pasożyta. Każdy liczy na główną nagrodę za wynalezienie cudownego leku.

Tymczasem, mimo że odkrycie nosicieli zwierzęcych może oznaczać koniec nadziei na całkowite zlikwidowanie tej choroby, paradoksalnie mogłoby to przyczynić się do ograniczenia rozprzestrzeniania się zarazy. Dążenie do całkowitego zlikwidowania choroby jest bowiem z wielu powodów całkowicie sprzeczne z dążeniami do zapanowania nad nią. To pierwsze prowadzi do priorytetowego traktowania tych regionów,

w których – jak się wydaje – najłatwiej będzie pozbyć się choroby, czyli, krótko mówiąc, miejsc, gdzie pomoc jest mniej potrzebna. Zaś organizacje zdrowia publicznego dążące do zapanowania nad chorobą muszą zainwestować znaczną część środków, którymi dysponują, w regionach, gdzie zapotrzebowanie jest największe.

Skutkiem tego, choć dążenie do całkowitego wyeliminowania malarii jest skazane na porażkę, ogromna część kapitału politycznego i finansowego inwestowana jest na próżno w regionach, które tego najmniej potrzebują. Na przykład 5 lat temu 90 państw zaangażowało się w tego rodzaju projekt, podążając za strategią wytyczoną przez amerykański Departament Stanu i Światową Organizację Zdrowia. Rezultat, po wydaniu równowartości 9 mld dzisiejszych dolarów, okazał się dość mierny: malaria została pokonana na garstce wysp Karaibów i Reunion, w regionach najbogatszych i najlepiej rozwiniętych, zapomniano zaś o dwóch miliardach mieszkańców najbiedniejszych regionów, pozostawionych na pastwę malarii endemicznej, nad którą najtrudniej zapanować. Wedle diagnozy Tibora Lepesa z WHO ten nieudany projekt całkowitego wyeliminowania malarii „był jednym z najpoważniejszych błędów popełnionych przez służby zdrowia publicznego” [3].

Oczywiście zlikwidowanie malarii przyczyniłoby się do znacznej poprawy sytuacji zdrowotnej milionów ludzi. Hipoteza o jej przenoszeniu przez zwierzęta nie jest jeszcze potwierdzona i trzeba będzie przeprowadzić wiele badań, by ocenić konsekwencje tego odkrycia. Tymczasem jednak, gdyby zostawić na boku kuszące, ale nierealne mrzonki, i gdyby postarać się raz na zawsze nauczyć żyć z tą chorobą, można by znacznie poprawić stan zdrowia wielu społeczeństw. Zlikwidowanie choroby wymaga dynamicznych posunięć mających na celu przerwanie łańcucha transmisji choroby, akcji o krótkotrwałym działaniu, odpowiadającym czasowi, jakiego potrzeba, by pasożyt wyginął. Aby zapanować nad chorobą, potrzeba długodystansowych działań, mających na celu ograniczenie

występowania komarów w środowisku ludzkim.

Do tego z kolei potrzebne jest, na krótszą metę, zapewnianie mieszkańcom zagrożonych regionów moskitier i tanich leków, a na dłuższą metę – poprawienie stanu dróg, wzmocnienie systemów opieki sanitarnej i odpowiedniego budowania osiedli ludzkich. Wówczas okaże się mniej istotne, ile dzikich gatunków przenosi tę chorobę, ludzkość bowiem byłaby już od niej wolna.

Autor: Sonia Shah

Tłumaczenie: Magdalena Kowalska

Zdjęcia: [Pandiyan V](#), [Ashley Jonathan Clements](#), [Ben Houdijk](#)

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Sonia Shah – dziennikarka, autorka książki *The feler: how malaria has ruled humankind for 500 000 years*, Sarah Crichton Books/Farrar, Straus&Giroux, Nowy Jork. Książka ukazała się w lipcu.

PRZYPISY

[1] Franck Prugnolle i inni, African great apes are natural hosts of multiple related malaria species, including *Plasmodium falciparum*, PNAS, Waszyngton, 19 stycznia 2010.

[2] Van den Eede i inni, „*Plasmodium knowlesi* malaria in Vietnam: some clarifications”, *Malaria journal*, Londyn 2010, vol. 9.

[3] Gordon Harrison, *Mosquitoes, Malaria and Man: A history of the hostilities since 1880*, E.P. Dutton, Nowy Jork 1978, s. 296.